OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

# EXPRESS PODHALAŃSKI

(10) GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH (10)

Rok I — Zakopane, Piątek 17 lipca 1931 r. — Nr. 13

# Niemcy bronią się przed klęską

## doraźnemi zarządzeniami

## Decydująca konferencja ministrów w Londynie

**5 ZARZĄDZEŃ DORAŹNYCH.**

Rząd Rzeszy wydał szereg doraźnych zarządzeń, mających na celu powstrzymanie pogłębiania się klęski finansowej. W niektórych kołach zarządzenia te uważane są za spóźnione. Zarządzeń tych jest 5 i regulują one obrót pieniędzy w kraju. Banki do soboty włącznie mają wydawać pieniądze wyłącznie na wypłaty pensyj, nad czem czuwać będzie specjalny nadzór.

**KLUCZ SYTUACJI W PARYŻU.**

Klucz jednak sytuacji w Niemczech znajduje się w Paryżu. Z krążących pogłosek wynika, że ministrowie Anglji i Francji uzgodnili swoje poglądy na sprawę pomocy finansowej dla Niemiec.

**KONFERENCJA MINISTRÓW W LONDYNIE.**

W związku z tem porozumieniem zostaje zwołana konferencja ministrów w Londynie 20 b. m. (w poniedziałek), na której w charakterze obserwatora będzie obecny minister spr. zagr. Stanów Zjednoczonych, Stimson. W konferencji wezmą udział: kanclerz Rzeszy Bruening i min. Curtius, którzy jutro przybędą do Paryża, premjer Francji Laval i min. Briand. Konferencja odbędzie się pod Konferencja odbędzie się pod gljі, Mac Donalda.

**PREZYDENT HINDENBURG PRZECIWKO UZBROJENIU.**

**BERLIN. (A.T.E.) W kołach politycznych berlińskich krążą uporczywe pogłoski, iż za kulisami przesilenia finansowego odbywa się wymiana zdań między Francją i Berlinem w sprawie porozumienia obu krajów na temat kredytów. W Berlinie utrzymuje się pogłoska, iż Hindenburg skłonny jest wpłynąć na odpowiednie czynniki, aby wyrzekły się budowy pancernika B.**

**W Berlinie coraz bardziej widoczna staje się tendencja podjęcia bezpośrednich rokowań z Francją. Prawdopodobnie wpływa na te tendencje wyczekujące stanowisko Ameryki.**

# Strzelanina na ulicach miast niemieckich

## Bezrobotni pod wodzą komunistów walczyli z policją

BERLIN. (P.A.T.). Z okazji odbywających się manifestacyj bezrobotnych, zorganizowanych przez komunistów, doszło w szeregu miast niemieckich do burzliwych zajść. W Berlinie musiano opróżnić przemocą cyrk, w którym odbywało się zgromadzenie manifestacyjne.

W Dreźnie doszło w godzinach wieczornych do licznych starć. Podczas strzelaniny trzy osoby zostały ranione.

W Lipsku manifestanci ostrzeliwali samochód policyjny, wobec czego policja również musiała użyć broni palnej.

Düsseldorfu, Karlruhe, Frankfurtu n/M. i Darmstadtu donoszą również o manifestacjach.

W Dortmundzie doszło do bardzo poważnych starć z policją, w wyniku których jeden z manifestantów został zabity, jeden zaś ciężko ranny.

Również w Gelsenkirchen doszło do wymiany strzałów pomiędzy policją a manifestantami komunistycznymi. Policja dokonała wielu aresztowań.

# Krwawa rocznica rozruchów wiedeńskich

## Demonstranci ranili 7 policjantów

WIEDEŃ. (P.A.T.). W czwartą rocznicę krwawych rozruchów wiedeńskich urządzili wczoraj wieczorem komuniści demonstracyjny pochód na przedmieściu Wiednia, Hornals, przyczem doszło do starć z policją. 7 policjantów zostało przez demonstrantów zranionych. Policja aresztowała 30 uczestników demonstracyj.

# Groźne zaburzenia strajkowe w Bułgarji

WIEDEŃ. (Orient). Donoszą z Sofji, że ruch strajkowy, który ogarnął w ostatnich 10-ciu dniach całą Bułgarję, rozszerza się w dalszym ciągu. Ośrodek ruchu strajkowego znajduje się w mieście Jambol, gdzie zaszły już krwawe starcia między robotnikami a wojskami. Strajkujący robotnicy strzelają do łamistrajków, przyczem kilku z tych ostatnich wrzucili do rzeki.

W Sliven strajkujący dokonali zamachu na właścicieli fabryk włókienniczych. Nader alarmujące wiadomości nadchodzą również i z centrum przemysłu węglowego, Perniku.

Całe społeczeństwo bułgarskie jest zatrwożone temi zdarzeniami i liczne dzienniki wyrażają przekonanie, że chodzi tym razem raczej o planową akcję polityczną, zdążającą do wywołania w Bułgarji rewolucji proletarjackiej.

# Wstrząsająca katastrofa samochodu rozbitego przez pociąg

## *Zginęła cała rodzina budowniczego*

BERLIN. (P.A.T.). W miejscowości Burgsolms w górach Harcu miała miejsce w środę wieczorem straszna katastrofa samochodowa. Autobus budowniczego Philipsona, w którym znajdowała się jego rodzina, składająca się z 4-ch osób, pochwycony został podczas przejazdu przez rampę kolejową przez pociąg osobowy, który tuczył przed sobą samochód przez 100 metrów. Po kilku metrach wypadło z samochodu dziecko Philipsona, będące już nieżywe. Najtragiczniejszy moment nastąpił w chwili, kiedy samochód wpadł na most kolejowy i został zdruzgotany wraz z pasażerami na miazgę. Z rodziny Philipsona wydobyte zostało tylko jedno dziecko, które w stanie beznadziejnym przewiezione do szpitala.

NOWY JORK. (P.A.T.). Władze federalne wystąpią z oskarżeniem przeciwko Jack Diamond'owi o posiadanie tajnej gorzelni w swej fermie w górach Catskill. Jeżeli oskarżenie to zostanie dowiedzione, Diamond może być skazany na dwa lata więzienia i znaczną karę pieniężną. Jak wiadomo, Diamond został przed niedawnym czasem uniewiniony.

## Echa zatargu między posłami Niedziałkowskim i Kleszczyńskim

XV-ty oddział Sądu Grodzkiego w Warszawie występuje do Sejmu o wydanie posła Kleszczyńskiego (B.B.) w związku ze skargą prywatną wniesioną przez posła Niedziałkowskiego (P.P.S.). Skarga ta jest echem głośnego incydentu w bufecie sejmowym. Poseł Niedziałkowski został wówczas czynnie znieważony przez posła Kleszczyńskiego.

## Zatarg o płacę na Górnym Śląsku

W przemyśle hutniczym na Górnym Śląsku prowadzone są w dalszym ciągu pertraktacje pomiędzy pracownikami i robotnikami w sprawie obniżenia płac akordowych. Robotnicy wysuwają żądanie, by propozycje obniżenia akordów były rozważane uprzednio przez właściwe wydziały robotnicze na każdej hucie i kierowane następnie na komisję parytetyczną w wypadku niedojścia do porozumienia.

Pracodawcy nie chcą zgodzić się na ten projekt. Cała ta sprawa jest uzgadniana u komisarza demobilizacyjnego, który zmierza do jaknajszybszego zlikwidowania sporu, wobec zapowiedzianego przez pracodawców zastosowania jednostronnie nowej taryfy od 1-go sierpnia b. r.

## Prezes ukraińskiej Undo zwolniony z więzienia

LWÓW. (tel. od wł. korespond.) Wczoraj w południe został zwolniony z więzienia śledczego prezes Unda pos. dr. Dymitr Lewicki. Dr. Lewicki pozostawał w więzieniu od przeszło 8 miesięcy pod zarzutem zdrady głównej stanu.

**Według pogłosek ma zostać również zwolniony w dniach najbliższych po złożeniu koucji sekretarz generalny Unda pos. dr. Makaruszka.**

**W tutejszych kołach politycznych doszukują się związku między wizytą naczel. wydz. narodowościowego M. S. Wew. Sudzenka w więzieniu u dr. Lewickiego a jego niespodziewanym zwolnieniem. Ma to niejako zapoczątkować zmianę kierunku politycznego w stosunku do Ukraińców.**

## Echa rozruchów w Płocku

**PŁOCK. (tel. wł.). Pomimo urlopów sprawa rozruchów w Płocku w tamtejszym Sądzie Okręgowym posuwa się szybko naprzód. Został już przygotowany akt oskarżenia. Przed sądem stanie 60 oskarżonych. Zostali oni podzieleni na dwie kategorje: blisko połowa pociągnięta została do odpowiedzialności za podżeganie do rozruchów; reszta odpowiadać będzie za udział w rozruchach. Rozprawa odbędzie się w przyszłym miesiącu. Oskarżać będzie prok. Balcerzyk.**

## Plotki o urzędniku sowieckim, który nie chciał wrócić do Sowietów

Jedno z pism wieczornych zamieściło wzmiankę o Juljuszu Wulfowiczu, urzędniku Misji Sowieckiej, który odmówił powrotu do Rosji, twierdząc, że w obawie przed zemstą G. P. U. usiłował on otrzymać schronienie w szpitalu Jana Bożego. Według tej wiadomości p. Wulfowicz tuła się pod Warszawą, bojąc się o swoje życie. Jak się dowiadujemy, p. Wulfowicz obecnie obywatel polski, jest pod opieką władz polskich i w żadnym szpitalu nie szukał schronienia.

# SKRÓTY

Według depeszy radjowej, schwytanej przez parowiec „Maja“, lotnicy węgierscy Endor i Magyar, odbywający lot nad Atlantykiem, kontynuują swój lot w dobrych warunkach.

W dniu święta narodowego t. j. 14 b. m. w katastrofach, jakie wydarzyły się na drogach francuskich, śmierć poniosło 41 osób, a rany odniosło około 200.

Obrońcy głośnego Filipa Halsmana, skazanego przez sąd przysięgłych przed 2-ma laty w Insbruck (Austrja) za ojcobójstwo, zdołał wynaleźć nowy materjał, który przedłożony będzie prokuraturze. Materjał ten, jak stwierdza „Neue Freie Presse“, stanowić będzie decydujący zwrot w aferze Halsmanna.

—:o:—

**Wczoraj wieczorem wybuchł w kościele katolickim św. Ludwika w Plovdy gwałtowny pożar. W kościele tym, jednym z najstarszych kościołów katolickich w Bułgarji, znajduje się grobowiec księżnej Marji-Ludwiki, matki króla Borysa. Cały kościół spłonął.**

## Szarańcza niszczy pola, atakuje stada

JEROZOLIMA. (P.A.T.). W południowej Transjordanji chmury szarańczy zaatakowały pola, a nawet stada baranów. Wydane przez rząd zarządzenia ochronne okazały się niedostateczne, ponieważ szarańcza zniszczyła większą część zbiorów.

## Żona wyrzeka się męża-szpiega

W związku z aresztowaniem przez władze wojskowe mjr. dypl. Piotra Demkowskiego, podejrzanego o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw obcych — żona aresztowanego, prosi nas o opublikowanie następującego oświadczenia:

— Podaję do powszechnej wiadomości, że ja, Walentyna Demkowska, odseparowuję się zupełnie i na zawsze od męża mojego, mjr. dypl. Piotra Demkowskiego wraz z dwiema nieletniemi córkami, Arjadną i Zofją, z uwagi na głęboką różnicę przekonań etycznych moich i mego byłego męża, oraz z powodu ciężkiego i hańbiącego zarzutu, jaki zawisnął nad jego osobą, o czem dowiedziałam się dopiero obecnie.

W razie udowodnienia byłemu mężowi mojemu winy — wyrzekam się go i dołożę starania o przywrócenie mi nazwiska panieńskiego.

*(—) Walentyna Demkowska.*

# Tabela loterji

Wczoraj w drugim dniu ciągnienia 3-ej klasy 23-ej polskiej loterji państwowej wygrane padły na numery następujące:

20,000 zł. na Nr. 48111.
10,000 zł. na Nr. 87789.
5,000 zł. na Nr. 111693.
2,000 zł. na Nr. 119421.
po 1,000 zł. na N-ry 17593 [illegible]
po 600 zł. na N-ry 17498 [illegible] 166588 183765 198312.
po 500 zł. na N-ry 20223 [illegible] 55738 75995 86721 173299 132[illegible].

# GIEŁDA

Obroty większe, tendencja dla walut europejskich przeważnie mocniejsza. Dolar 9.12. Tendencja dla pożyczek państwowych utrzymana, obroty małe. Dla listów zastawnych niejednolita, obroty akcjami b. małe.

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego*

## „Szatan w ludzkiem ciele"

— Zbadamy raz jeszcze dokładnie palec, na którym znajdowała się obrączka — zdecydował doktór Heryng i poddał palec raz jeszcze badaniu pod mikroskopem.

— Widzi pan te ciemne punkty pod skórą w rodzaju żmii? Jest to pozostałość po usuniętem tatuowaniu.

— Rzeczywiście — odpowiedziałem po bliższem przyjrzeniu się. — Zdaje mi się jednak, że obrączka służyła tylko w tym celu, by zakryć na palcu ślad tatuowania.

— Ma pan rację. Nie wątpię już, że mamy do czynienia z szatanem w ludzkiem ciele. Idzie tu według mego zdania o akt zemsty na bezbronnej kobiecie i nie możemy nawet przewidzieć, jakie jeszcze zamiary żywi zbrodniarz przeciw swej ofierze.

— Nie rozumiem pana doktora — odpowiedziałem.

— Historja z tatuowaną żmiją nie podoba mi się i odnoszę wrażenie, że tatuowanie to nastąpiło wbrew woli owej kobiety, która usiłowała znaki te usunąć zapomocą znanych chemikalij, co jej się też udało. Że stało się tak, jak przypuszczam, najlepiej świadczy fakt, że wytatuowana żmija jest tak mała, że obrączka ją w zupełności zakrywała. Gdyby tatuowanie nastąpiło za jej zgodą, to nie miałaby powodu ani potrzeby tego ukrywać, w każdym bądź razie nie usiłowałaby żmii tej usunąć. Jeżeli nosiła ona znak ten na palcu, to została do tego zmuszona, aby żmiję tę mieć zawsze przed oczyma.

— Ale dlaczego? — zapytałem zdumiony.

— Prawdopodobnie miało to być jakieś przypomnienie lub ostrzeżenie. Bardzo często widzimy ludzi, którzy, by nie zapomnieć czegośkolwiek, obwiązują sobie palec szpagatem. Żmija ta ma również jakiś cel. Co oznacza żmija? Nietrudno się domyśleć. Żmija w tym wypadku miała prawdopodobnie oznaczać zdradę i celem jej było przypominanie ciągłe owej kobiecie, że popełniła zdradę lub jakiś czyn nikczemny, wołający o pomstę.

— Brzmi to bardzo fantastycznie, panie doktorze!

— Przyznaję. Cała ta sprawa ma tło fantastyczne. Mężczyzna, który nieznaną nam kobietę, wbrew jej woli, tatuował — jest bezwzględnie chirurgiem. Co do tego, nie mam żadnych wątpliwości. Tatuowania z pewnością dokonał pod narkozą. Plan ten powstał w nim jeszcze przed ewentualnem jej zamordowaniem i poćwiartowaniem zwłok. Kobieta ta została już kilka miesięcy temu tatuowana i jak już poprzednio zaznaczyłem, miało to na celu przypominać jej ciągle o popełnieniu przez nią zdrady lub też czynu niegodnego. Czy nieznajoma była żoną przestępcy, czy też żoną kogo innego, czy go zdradziła, czy też groziła mu zdradą — tego powiedzieć nie mogę.

— Czy nie zwróciło pańskiej uwagi, panie doktorze, dlaczego nieznany nam jeszcze przestępca za pierwszym razem przysłał policji palec wskazujący, a potem palec środkowy? — zapytałem.

— Ma pan rację. Palec wskazujący przysłał, jako symbol, że palcem wskazującym chciała go wskazać lub zdradzić przed kimś, prawdopodobnie przed policją. Widząc, że policja na to nie reaguje, przesłał drugi palec środkowy.

— Możemy się w takim razie spodziewać, że nam niedługo głowę też odeśle, — odezwałem się z ironicznym uśmiechem.

— I to jest możliwe. W każdym razie nie mogę panu nic więcej powiedzieć, jak tylko to, abyście poszukiwali doktora chirurga, który jest specjalistą w upiększaniu twarzy. Jest to oczywiście narazie tylko moje przypuszczenie, ale sądząc z tatuowania i płynu, jakiego użyto do jego usunięcia, pozwalam sobie z wszelką pewnością twierdzić, że się nie mylę.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

# „Roxy"

**Premjera w teatrze Małym**

Dotychczas wiedzieliśmy, że Roxy — to nazwa wielkiego kina w sercu Nowego Jorku i małego na przedmieściach Warszawy, teraz zaś okazuje się, że to imię żeńskie, noszone przez bohaterkę amerykańskiej bajki o kopciuszku wystawionej świeżo w teatrze Małym. Temu to kopciuszkowi autor — Barry Conners — wkłada w usta szereg powiedzonek, które mają być niby bardzo głupie, a właściwie wcale takiemi nie są. Widocznie rzeczywiście na drugiej pułkuli pojęcia i o tem co jest głupie, a co mądre, są zgoła odmienne od naszych. Dla przykładu podamy kilka takich powiedzeń: „Szkoda płakać o dzban rozlanego mleka. I tak było w niem sporo wody". — „Cały świat jest jedną wielką sceną, ale większość ludzi na niej nie gra, tylko ustawia kulisy". — „Mężczyzna zawsze interesuje się kobietą, która interesuje się tem, czem on się interesuje". — „Mąż jest, jak odra albo się go dostaje, albo nie". — „Gdyby nie padał deszcz nie kosiłoby się siana, gdy słońce zaświeci" i t. d. bez liku. Okazało się wszakże, że te powiedzenia były wielce skuteczne, bo rozkochały w bohaterce chłopca, który się jej podobał. Tę parkę zakochaną zagrali pysznie Jarkowska z Wesołowskim.

Sztuka jest poza tem bardzo śmieszna, zabawna i świetnie napisana, to też warto ją obejrzeć stanowczo.

*H. L.*

# Z czego składa się węgiel?

## wyjaśniał w sądzie oskarżony dozorca

Pan Jan Gnatowski był i jest ideałem dozorcy domowego. Ma pieczę nad dużą posesją w dzielnicy Grzybowskiej, lokatorów swych kocha, jak rodzone dzieci i nigdy nie miał wypadku przycięcia komuś pięty furtką z powodu niezapłacenia za otwarcie bramy w nocy.

Kiedyś pomiędzy lokatorami zgadało się, że w niektórych domach obowiązują lokatorów surowe przepisy. Nie wolno, na przykład, wracać im wcześniej jak po północy, a „za bramę" nie wolno wymigiwać się podaniem dozorcy ręki... Ale pan Jan i takie honorarjum przyjmował.

W całej kamienicy nie mógł rozeznać usposobienia p. Kalickiego, który chociaż kawaler, ani nie wracał do domu późno, a na zimę, to już musiał sobie sprowadzać aż dwie furmanki węgla.

— To ci, jucha, wiadomo, jak każdy nieżeniaty, lubi gorąc, — mruczał dozorca.

Ale poza tem nic nie mówił, bo co mu tam przeszkadzały, że któryś z lokatorów marnuje czarne djamenty w piwnicy.

Ale z węglem p. Kalickiego działy się jakieś cuda. Stale zrzędził, że mu brakuje go, aż dozorca kiedyś zły, powiedział mu wprost.

— A idźżesz pan do Boga Ojca na skargę, a nie mnie głowę zawracać. Cóż to, ja siedzę w pańskiej piwnicy, czy co?

Pan Kalicki nie usłuchał rozsądnej rady i zamiast udać się pod wskazanym adresem, poleciał z nieszczęściem do policji.

Wiadomo jak w komisarjacie na te rzeczy patrzą.

— Węgiel panu ginie? A od czego jest dozorca? Do sądu go machnąć, to zaraz będzie spokój!

I p. Kalicki posłuchał, ale czy od tej pory ma spokój, to rzecz wątpliwa, bo „powiestki" sądowe żyć mu nie dają. Dostał taką „powiestkę" i p. Jan. Pobiegł zaraz do sądu zły, jak pieprz i z wielkiego wzruszenia, tylko spluwał po kątach.

Sędzia wywołał jego sprawę. Choć napozór człowiek gołębiego usposobienia, sędzia lubił sytuacje jasne, nie skomplikowane.

— Ukradł pan ten węgiel czy nie? — pyta pana Jana.

Na to dozorca nie znalazł odpowiedzi. Wyjął tylko z wielką powagą z za pazuchy olbrzymi papier, cały zamaszyście zapisany, a w którym była mowa, że chyba tylko p. Kalickiemu mógł kraść węgiel, bo inni lokatorzy nie mają o to do p. Jana żadnej pretensji.

Sędzia odczytał petycję lokatorów od deski do deski, przyjrzał się pięknym zakrętasom u podpisów, pokiwał głową i rzekł krótko:

— Tak, — ale byłoby lepiej, żeby i p. Kalicki podpisał ten papier.

Dozorca podrapał się w głowę ze zmartwienia, bo w istocie sędzia rzekł świętą rację, a on o tem zapomniał na śmierć. No, tak, ale czy może prosić teraz p. Kalickiego o podpisanie, gdy się z nim gniewa?

Padło jeszcze pytanie:

— Z czego składa się węgiel?

Ale p. Jan jest nie w ciemię bity, odpowiada więc rezolutnie.

— Wiadomo, że z furmanki do piwnicy...

I w dalszym ciągu zaproponował sędziemu wysłuchanie 2-ch swoich świadków, którzy wiedzą, jak to wszystko było, że tam i tam, wtedy i wtedy, toczyła się taka i taka rozmowa o tem i o tem...

Zachwycony tą jasnością stawiania sprawy, sędzia ze smutkiem zrzekł się przyjemności, wymawiając się mnóstwem innych spraw i proces o węgiel odłożył na bok.

## Wesoły Kącik

### WŁAMYWACZ.

W świetle ślepej latarki ukazała się rosła postać cicho stąpającego draba. Alojzy udał pogrążonego w głębokim śnie.

— Czego on tu szuka? — zastanawiał się z zainteresowaniem.

Tymczasem złodziej począł znęcać się nad zamkiem przy biurku. Alojzy spostrzegł to przez szparkę w zmrużonych oczach i mimowoli ryknął szalonym śmiechem. Włamywacz przerwał pracę. Ścisnął kurczowo brauning.

— Czegoż, do pioruna, chichocze pan, jak jaki warjat?

— Jesteś pan skończonym durniem. Przychodzi pan w nocy, włóczysz się po ciemku, uzbrojony w wytrych, narażasz się na więzienie, poto, by szukać pieniędzy w meblu, w którym ja sam przy dziennym świetle, posługując się prawdziwym kluczem, w całkowitym spokoju nadaremnie szukam i ani grosza znaleźć nie mogę!...

— Masz ci los, też mi się opłaciła robota! — Włamywacz spojrzał na zegarek. — Godzina ciężkiej pracy! Tfu!...

— Ma pan ładny, złoty zegarek damski.

— A, tak. Zamierzałem podarować go dziewczynie. Zdradziła mnie jednak gadzina...

— Siądź pan przy mnie. Nie mogę zasnąć. Pogawędzimy sobie. Dawno trudni się pan tym procederem?

— Od roku. Uprzednio byłem felczerem na okręcie. Wyleli mnie. Kurowałem marynarza na żółtaczkę, aż wkońcu okazało się, że łajdak był Chińczykiem...

— Teraz pewno kiepsko w waszym fachu. O zarobek trudno, gdyby przynajmniej nie karano więzieniem...

— Daj pan spokój, byłoby za dużo konkurencji!...

— Siedział już pan w więzieniu?

— Siedziałem. Za konkurencję... Robiliśmy takie same złotówki jak rząd!

— Ma pan jakie zamiłowania?

— Z zamiłowania jestem poetą.

— Wie pan, że ja mam również poetycką żyłkę. Ciekaw jestem. Palnij pan jaki rym z miejsca!

— Szkoda roboty, próżnego włamania,
Bom się dziś naciął na gołego... dnia!
Niech pan też co powie!

Nie miałem grosika na podarunek imieninowy dla mojej malutkiej i ze wstydu gryzłem się przez całą noc. Jutro podaruję jej pański zegarek!...

— Głupstwo, przecież tu nawet rymu niema!

— To nic, że niema rymu, ale prawda jest!!!

Drab pomacał się. Spostrzegł brak zegarka. Zbladł. Zmierzył się, by skoczyć Alojzemu do gardła. Spotkał się jednak ze stalowym okiem własnego brauninga. Opuścił bezradnie ręce. Wstał i przygarbiony ruszył ku drzwiom. Na odchodnem odwrócił jeszcze głowę i rzucił:

Dziwne życia są koleje,
Okradzionymi bywają...
złodzieje!

**Zastępca.**

## Tragiczna śmierć matki w objęciach nieślubnego syna

We wsi francuskiej pod miastem Epernay mieszkał młody zamożny gospodarz wraz ze swą żoną i dwojgiem dzieci.

Jan Mouchet uważany był za wybrańca losu. Wychowanek bezdzietnych ubogich gospodarzy, niewiadomego pochodzenia, piękny i bardzo zdolny po dojściu do pełnoletności otrzymał przekazem pocztowym z Paryża większą sumę pieniędzy. Cała wieś wrzała, Jan był zaskoczony, tem bardziej, że nie znał dobroczyńcy.

Jan-znajda nabył sobie śliczne zagospodarowany folwark i ożenił się z piękną córką miejscowego wójta. Jan żył uczciwie, ceniony przez wszystkich, ubóstwiany przez żonę i dzieci, kiedy na pogodnem niebie rodzinnego szczęścia zaszła nieprzewidziana chmura.

Pewnego dnia do domku Jana zawitała jakaś elegancka i niemłoda pani. Rozalina Mouchet nieufnie patrzyła na nieznajomą. Obca paryżanka niewiadomo po co przybyła, dziwnie jakoś zachowywała się. Tłumaczyła, że mieszka niedaleko na letnisku, że jest zmęczona, chce odpocząć.

— Dlaczego właśnie w naszym domu? — Głowiła się Rosalina.

Tajemnicza pani bawiła się serdecznie z dziećmi Jana. Malutkiej Żanetce podarowała złotą bransoletkę, a na Jana patrzała dziwnie wzruszonym wzrokiem.

Kiedy odwiedziny powtórzyły się, Rozalina, zazdrosna o męża, który nieznajomej okazywał wiele sympatji, przyjęła ponuro gościa. Pani prosiła Jana, żeby ją odprowadził do jej wili, a Mouchet z wielką skwapliwością spełnił to życzenie. Po powrocie do domu był zamyślony i milczący, na pytanie Rozaliny odpowiadał zażenowany: „Pewnie, że się w niej nie zakochałem, bo mogłaby być moją matką, ale czuję coś do „hrabiny".

Hrabiną nazywali panią Alric, dla jej wielkiej subtelnej urody, postaci rozsiewającej nieopisany urok.

Od czasu odwiedzin hrabiny, coś się między Mouchetami popsuło. Naprożno Jan tłumaczył żonie, że ją kocha, że jej nie zdradzi, Rosalina płakała, robiła mężowi gorzkie wyrzuty, wreszcie oświadczyła pani Alric, że nie chce jej więcej widywać w swoim domu.

Pewnego niedzielnego popołudnia Rosalina wyszła z dziećmi do rodziców. Mimo nalegań żony, Jan pozostał u siebie. Tknięta przeczuciem Rosalina po godzinie wróciła. W izbie zastała hrabinę. Siedziała na ławie obok Jana, zapatrzona w niego. Zajęci rozmową nie spostrzegli Rosaliny. Z rozpaczą w sercu Rosalina wymknęła się by po chwili powrócić z nabitą strzelbą. Jeden celny strzał w plecy hrabiny przebił jej serce nawylot. I oto w wyniku śledztwa wyszła na jaw prawda.

Jan nie mógł pożądać pani Ulric, ponieważ była jego matką. Pozostawiony przez nią testament głosił:

Cały mój majątek zostawiam mojemy jedynemu synowi, Janowi Mauchet, urodzonemu nieprawnie już w czasie mego małżeństwa z panem Ulric. Z obawy przed opinją, oddałam dziecko na wychowanie do wieśniaków. Przez 24 lata żyłam nękana tęsknotą i wyrzutami sumienia. Proszę mego syna Jana, by wybaczył mi mój postępek i przyjął w spadku sumę 50 tysięcy franków".

Rozalina Mouchet została osadzona w więzieniu, a rozpacz Jana Mouchet jest bez granic.

## Ostrożnie z wodą

**— Więcej rozwagi —**
**mniej odwagi**
**przejawiać na wodzie!**
**— Wiem, że dziś w modzie**
**jest pogarda życia...**
**Jednak jeśli dla tycia**
**ryb, raków**
**i robaków**
**służyć chcecie,**
**to oczywiście nic na świecie**
**w tem was nie przekona.**
**Bo gadać do głupca albo do ogona**
**końskiego, to i tak każdy z was**
**mądry, jak „Filip z konopi"...**
**— A więc każdy głupiec niech się**
**lepiej topi!**

**Servus.**

# PRZEKLEŃSTWO G[illegible]U

## Wstrząsająca tragedja z życia wyższych s[illegible]

### STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umarła parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczy rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perswazje jego zaufanego administratora Aleksego Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córkę, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksego Kundewicza. Córce zostawił tylko jedno słowo: „Przebacz"., i dużo długów. Po napisaniu listów zastrzelił się. Wkrótce komornik opieczętował cały jego pałac i wszystkie meble w nim.

—:o:—

Ale wkrótce pieczątki zniknęły...

W ostatniej chwili, gdy Marysia, zrozpaczona do ostatnich granic, nie wiedziała, gdzie szukać ratunku...

Coprawda, był jeszcze inny powód, który przywrócił jej nagle chęć do życia.

Przyjechał do Warszawy pewien ubogi krewny Kundewicza, szukając posady. Nazywał się Jan Gierlicz. Rodzice jego, zubożała szlachta, gnieździli się w zapadłym zaścianku kresowym. Ale nie wystarczało im na utrzymanie syna. Postanowili go wysłać do Warszawy w nadziei, że tam się może wyrobi przy wuju Kundewiczu.

Był to dwudziestopięcioletni młodzieniec, jak malowanie, rosły, jak dębczak, ogorzały olbrzym, wyrosły w dziczy, nieokrzesany, ale dumny, wyniosły, hardy.

Kuncewicz wystarał się z trudem dla ubogiego krewniaka skromniutką posadę biurową, dzięki protekcji Teresy Radłowskiej, kochanki księcia Góryckiego, niewiasty wielce ustosunkowanej. Była nawet tak uprzejma, że mu pozwoliła zamieszkać w małym pokoiku swej oficyny, sąsiadującej z ogrodem pałacyku hr. Eleńskich.

A Janek źle się czuł w Warszawie. Bo i jakże mógł się czuć taki Wyrwidąb, czy Waligóra w czterech ścianach dusznego biura? Robota nudna, mechaniczna, układanie jakichś papierów czy listów za marne parę groszy, za mało, by żyć, za wiele, by umrzeć. Czy to dla niego?

Dlaczegóż więc został w Warszawie?

Bo ujrzał pewnego jesiennego wieczora, na kilka miesięcy przed śmiercią hrabiego, — zjawisko, jakby z bajki czarownej. Była to hrabianka Eleńska...

Aleksy, u którego często bywał, nieraz mu o niej opowiadał.

Ale, to co ujrzał, przewyższało znacznie to, co sobie wyobrażał.

I odtąd już o niczem i nikim poza nią nawet nie myślał...

Choć czyż mógłby mieć jakąkolwiek nadzieję na zetknięcie się z nią kiedykolwiek?

Trzeba przyznać, że Jan Gierlicz miał w sobie upór iście litewski, pochodził przecież z pogranicza Litwy.

Wytężył całą swą pomysłowość, aby jednak zbliżyć się jakoś do hrabianki. Stało się to celem jego życia.

Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jak dalece nic ich nie łączy, a wszystko dzieli, jego, nędznego gryzipiórka biurowego i jaśnie hrabiankę?

Nie wiedział, na jak kruchych podstawach trzyma się hrabiowski przepych Eleńskich. Aleksy uważał za punkt honoru nie zdradzać się z tem przed nikim.

Jan widział wspaniały pałacyk, służbę w liberji, karety, bale, przyjęcia, ani się domyślając, że to błyszcząca nędza. W jego oczach były to bogactwa niezmierzone, kopiące między nim a hrabianką przepaść nie do przebycia.

Usiłował więc zdusić w sobie swoje zamierzenia i nie dawał ich poznać nikomu.

Lecz czyż zakochany może nawet przy największym wysiłku osłabić żar swych spojrzeń?

To też hrabianka nie mogła nie dostrzec swego wielbi[illegible] oknie w nadzie[illegible] przyprawiał g[illegible]

Domy[illegible] była tem mile [illegible]a, że nawet chł[illegible]ędzają młodzie[illegible] więc codziennie pokazywał [illegible] się w określonej godzinie na parę minut w oknie, by nie marznął biedaczysko zbyt długo napróżno.

Niepospolitą radość budziła w jej sercu ta przyjemność, którą mu sprawia. Dlatego może, zresztą, że choć nie zdawała sobie z tego sprawy, podobał jej się ognisty błysk czarnych oczu wielbiciela, jego rysy twarzy szlachetne i pełne wiernego oddania. Widać było, że młodzieniec na jej skinienie gotów w ogień skoczyć i zadrwiłby ze śmierci wzamian za chwilę wyznania miłosnego lub upojenia ze swą ubóstwianą.

Na tem wszakże ograniczyła się narazie ich znajomość.

Była to miłość na odległość. Nigdy nie zamienili ze sobą nawet jednego słowa. Marysia nie miała najmniejszego pojęcia, kim jest ten tajemniczy jej wielbiciel, któremu widocznie wystarczało nieme uwielbienie.

Aż przypadek sprawił, że się poznali...

Pewnego dnia, kilka dni przed tragiczną śmiercią ojca, Marysia stała właśnie w oknie, pokazując się Jankowi o zwykłej godzinie, gdy nagle wszedł do jej pokoju Kundewicz. Ujrzał przez okno Janka i skinął mu życzliwie ręką. Tamten się odkłonił.

Rumieniąc się po same uszy, Marysia zapytała Aleksego:

— Czy pan zna tego młodzieńca?

— Jakto czy go znam? Przecież dzięki mnie tylko ma posadę i tu mieszka. Jest to mój daleki krewniak, ale kocham go, jak rodzonego syna.

Opowiedział szczegółowo, jakie węzły pokrewieństwa ich łączą i o samym Janku. Zakończył temi słowy:

— Nie wierzę, by długo wytrzymał na tej posadzie. To nie dla niego. Czuję, że któregoś dnia pójdzie w świat, aby gdzieindziej szukać szczęścia. I znajdzie je z pewnością. Upór litewski, żelazna wola, stalowe mięśnie: to wszystko zrobi swoje.

Kundewicz nie wiedział, że jego słowa były iskrą, padającą na proch.

Dalszy ciąg jutro.

**JUTRO**
**dalszy ciąg powieści p. t.**
**„ŻĄDZA I PIENIĄDZ"**

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**„Homo in spe".**

Niestety ,list nadszedł zbyt późno. Proszę o nadesłanie adresu, może jeszcze co zaradzimy.

**„Pajacowi"**

prosimy o odres.

**P. Czesławowi K.**

Niech pan ustnie lub piśmiennie najpokorniej przeprosi swą narzeczoną i nigdy więcej nie urządza jej scen zazdrości, bo, jak Pan sam widzi, nie prowadzi to do niczego dobrego. Proszę raz na zawsze wypędzić ze swego serca to ohydne i wstrętne uczucie, tę główną burzycielkę szczęścia miłosnego.

**„Stroskanej matce".**

Najserdeczniej Pani współczując, nie możemy, niestety, nic dla Pani uczynić. Proszę spróbować jednak udać się do Urzędu Pośrednictwa Pracy.

**P. S. J. E.**

prosimy o adres, a być może, że coś się dla Pani uda zrobić.

**P. Alicji K. z Grudziądza.**

W przepowiednie niech Pani znów tak bardzo nie wierzy, a już żadną miarą nie wynika z tego, aby Pani musiała popełnić samobójstwo. Skoro Pani jest młoda i jakoby przystojna, znajdzie więc Pani jeszcze męża. Mojem zdaniem, matka Pani nie ma słuszności, doradzając Pani małżeństwo z owym sędzią. Sądząc z Pani listu, to jakiś, pomimo swego czcigodnego stanowiska, wielce podejrzany moralnie osobnik i przypomina mi do złudzenia „Świętoszka" ze znajej komedji Moljera. Jeżeli jest taki religijny i kaja się ze swych grzechów, czemuż Panią całuje przemocą i namawia do pozostania u niego na noc, a o ślubie nie chce mówić i wykręca się? Cóż z tego, że jest zamożny, skoro budzi w Pani wstręt swemi propozycjami? Bardzo dobrze Pani zrobiła, że mu Pani nie uległa, a że się na Panią o to pogniewał, to małe zmartwienie. Stanowczo za niego wychodzić nie należy, raczej znaleźć sobie młodzieńca uboższego, lecz uczciwszego, który Panią pokocha szczerze i z wzajemnością.

**P. M. W. z Z. F.**

Niech Pan przyśle swoje fotografje na konkurs fotogeniczności „Kina dla wszystkich". Kto wie, może nagle coś...

**P. „ELHA".**

Niech pan spróbuje udać się ze swym scenarjuszem do reżysera Szaro (wytwórnia „Sfinks" Świętokrzyska 35), powołując się na naszą radę.

**P. Tatjana R-t**

niech owemu młodzieńcowi powie wszystko wyraźnie, nie krępując się niczego, a z pewnością wszystko pójdzie, jak po maśle.

**P. Henryce z Wielkiej.**

Leczcie się, oboje w Kasie Chorych. Gdy wyzdrowiejecie — do ślubu!

**P. Kazi.**

Chłopaczek ten nie zasłużył na Pani miłość, skoro porzucił Panią tylko dlatego, że Pani nie ma dużego posagu. Oznacza to, że ma podły charakter. Proszę go natychmiast wypędzić ze swego serduszka. Takich, jak on, i nawet dużo milszych, może Pani przy szeregu swych zalet mieć tuzinami.

**P. Wiśka Z...ska.**

niech się nie martwi, bo gdy się ma 20 lat, jest przystojną, zgrabną i tak dobrze się z własnych sił utrzymującą, nie zostanie się starą panną. Gotów jestem to Pani zagwarantować.

**P. Nunce.**

Narzeczonemu Pani wcale się nie dziwię, że wolałby Panią widzieć zawsze weselszą, pogodniejszą i dającą mu więcej ciepła. O ile Pani go prawdziwie kocha, jestem przekonany, że się Pani na to zdobędzie.

**P. Aniek Z. z Wilna.**

niech napisze w tej sprawie do ambasady lub konsulatu francuskiego w Warszawie (Aleja Róż 2).

**P. Stasia**

żali się nam: „Jestem biedną służącą u pp. G. Unikałam wszelkich romansów i pokus, choć jestem bardzo przystojna i niejeden się do mnie zalecał. Lecz marzeniem mojem było tylko wyjść zamąż, więc pracowałam dużo i składałam pieniądze, odmawiając sobie wszystkiego. Pewnego razu u młodego p. G. nocował jego przyjaciel, bardzo piękny i przystojny chłopak. W nocy przyszedł do kuchni, gdzie spałam i nie wiem już, jak się to stało, dość, że mu uległam. Po dokonanym fakcie zaczęłam rozpaczać i płakać, lecz on powiedział, że się ze mną ożeni i nikomu o tem nie powie. Ale stało się inaczej. Na drugi dzień już wszystko opowiedział młodemu p. G., a sam wyjechał niewiadomo dokąd i wszelki słuch o nim zaginął. Tymczasem młody G. zaczął się nade mną znęcać **w okrutny** sposób i zmusza mnie codziennie do uległości, **grożąc, że w** przeciwnym razie wszystko opowie rodzicom i że mnie wyrzucą. A dokąd pójdę wtedy? Jestem biedną wiejską dziewczyną, wyrzuconą przez macochę z domu. W ostatnich czasach pożycza u mnie i nie oddaje mi pieniędzy (w ten sposób winien mi już jest przeszło 100 zł.). Teraz zmusza mnie do uległości i dla jego kolegów. Pewnego razu, gdy nie chciałam, zbił mnie w okrutny sposób tak, że całe ciało miałam posiniaczone. Co robić? Jedyne wyjście to samobójstwo. Myślałam o tem nieraz, ale nie mam odwagi. Może Szanowny Redaktor mi co poradzi, bo doprawdy nie wiem, co począć. Odejść nie mogę, bo, jak mi mówił, nikt prostytutki nie przyjmie, a on ma znajomego policjanta i powiada, że jeżeli ucieknę, to ten policjant zaraz mnie złapie i da mi czarną książkę. Czy może przyznać się państwu G., lecz wtedy na pewno mnie wyrzucą. Kochany Redaktorze, niech Pan mnie ratuje".

Panno Stasiu, niech Pani się nie boi tego niegodziwca i da znać o wszystkiem policji. Będzie, podlec, pociągnięty do odpowiedzialności za zmuszanie do nierządu. Służbę inną znajdzie pani z pewnością, a w każdym razie lepiej parę dni szukać pracy, utrzymując się narazie z oszczędności, niż pozostawać w takiem bagnie.

# PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

## Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

**STRESZCZENIE.**

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędom ślubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17 letnią Marją hr. Eleńską. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio zerwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdówką Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Niewesołe było dzieciństwo i wczesna młodość hrabianki Eleńskiej. Matka jej umarła parę dni po narodzinach Marysi. Hrabia Eleński z rozpaczy rzucił się w wir życia i użycia, trwoniąc stopniowo cały majątek. Nie pomogły perswazje jego zaufanego administratora Aleksego Kundewicza, ani sąsiada i przyjaciela ks. Góryckiego. Pragnąc się ratować od ruiny, postawił na kartę całą resztę majątku.

Przegrał. Napisał list do ks. Góryckiego, prosząc go o opiekę moralną nad córkę, której opiekunem urzędowym wyznaczył Aleksego Kundewicza. Córce zostawił tylko jedno słowo: „Przebacz"... i dużo długów. Po napisaniu listów zastrzelił się. Wkrótce komornik opieczętował cały jego pałac i wszystkie meble w nim.

—:o:—

Ale wkrótce pieczątki zniknęły...

W ostatniej chwili, gdy Marysia, zrozpaczona do ostatnich granic, nie wiedziała, gdzie szukać ratunku...

Coprawda, był jeszcze inny powód, który przywrócił jej nagle chęć do życia.

Przyjechał do Warszawy pewien ubogi krewny Kundewicza, szukający posady. Nazywał się Jan Gierlicz. Rodzice jego, zubożała szlachta, gnieździli się w zapadłym zaścianku kresowym. Ale nie wystarczało im na utrzymanie syna. Postanowili go wysłać do Warszawy w nadziei, że tam się może wyrobi przy wuju Kundewiczu.

Był to dwudziestopięcioletni młodzieniec, jak malowanie, rosły, jak dębczak, ogorzały olbrzym, wyrosły w dziczy, nieokrzesany, ale dumny, wyniosły, hardy.

Kuncewicz wystarał się z trudem dla ubogiego krewniaka skromniutką posadę biurową, dzięki protekcji Teresy Radłowskiej, kochanki księcia Góryckiego, niewiasty wielce ustosunkowanej. Była nawet tak uprzejma, że mu pozwoliła zamieszkać w małym pokoiku swej oficyny, sąsiadującej z ogrodem pałacyku hr. Eleńskich.

A Janek źle się czuł w Warszawie. Bo i jakże mógł się czuć taki Wyrwidąb, czy Waligóra w czterech ścianach dusznego biura? Robota nudna, mechaniczna, układanie jakichś papierów czy listów za marne parę groszy, za mało, by żyć, za wiele, by umrzeć. Czy to dla niego?

Dlaczegóż więc został w Warszawie?

Bo ujrzał pewnego jesiennego wieczora, na kilka miesięcy przed śmiercią hrabiego, — zjawisko, jakby z bajki czarownej. Była to hrabianka Eleńska...

Aleksy, u którego często bywał, nieraz mu o niej opowiadał.

Ale, to co ujrzał, przewyższało znacznie to, co sobie wyobrażał.

I odtąd już o niczem i nikim poza nią nawet nie myślał...

Choć czyż mógłby mieć jakąkolwiek nadzieję na zetknięcie się z nią kiedykolwiek?

Trzeba przyznać, że Jan Gierlicz miał w sobie upór iście litewski, pochodził przecież z pogranicza Litwy.

Wytężył całą swą pomysłowość, aby jednak zbliżyć się jakoś do hrabianki. Stało się to celem jego życia.

Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jak dalece nic ich nie łączy, a wszystko dzieli, jego, nędznego gryzipiórka biurowego i jaśnie hrabiankę?

Nie wiedział, na jak kruchych podstawach trzyma się hrabiowski przepych Eleńskich. Aleksy uważał za punkt honoru nie zdradzać się z tem przed nikim.

Jan widział wspaniały pałacyk, służbę w liberji, karety, bale, przyjęcia, ani się domyślając, że to błyszcząca nędza. W jego oczach były to bogactwa niezmierzone, kopiące między nim a hrabianką przepaść nie do przebycia.

Usiłował więc zdusić w sobie swoje zamierzenia i nie dawał ich poznać nikomu.

Lecz czyż zakochany może nawet przy największym wysiłku osłabić żar swych spojrzeń?

To też hrabianka nie mogła nie dostrzec swego wielbiciela, trawiącego długie godziny przy oknie w nadziei ujrzenia dziewczęcia, którego widok przyprawiał go o silne bicie serca.

Domyśliła się, że to on jej tak wygląda i była tem mile wzruszona, zwłaszcza, gdy zauważyła, że nawet chłody jesienne i mrozy zimowe nie odpędzają młodzieńca od okna. Umyślnie więc codziennie pokazywała mu się w określonej godzinie na parę minut w oknie, by nie marznął biedaczysko zbyt długo napróżno.

Niepospolitą radość budziła w jej sercu ta przyjemność, którą mu sprawia. Dlatego może, zresztą, że choć nie zdawała sobie z tego sprawy, podobał jej się ognisty błysk czarnych oczu wielbiciela, jego rysy twarzy szlachetne i pełne wiernego oddania. Widać było, że młodzieniec na jej skinienie gotów w ogień skoczyć i zadrwiłby ze śmierci wzamian za chwilę wyznania miłosnego lub upojenia ze swą ubóstwianą.

Na tem wszakże ograniczyła się narazie ich znajomość.

Była to miłość na odległość. Nigdy nie zamienili ze sobą nawet jednego słowa. Marysia nie miała najmniejszego pojęcia, kim jest ten tajemniczy jej wielbiciel, któremu widocznie wystarczało nieme uwielbienie.

Aż przypadek sprawił, że się poznali...

Pewnego dnia, kilka dni przed tragiczną śmiercią ojca, Marysia stała właśnie w oknie, pokazując się Jankowi o zwykłej godzinie, gdy nagle wszedł do jej pokoju Kundewicz. Ujrzał przez okno Janka i skinął mu życzliwie ręką. Tamten się odkłonił.

Rumieniąc się po same uszy, Marysia zapytała Aleksego:

— Czy pan zna tego młodzieńca?

— Jakto czy go znam? Przecież dzięki mnie tylko ma posadę i tu mieszka. Jest to mój daleki krewniak, ale kocham go, jak rodzonego syna.

Opowiedział szczegółowo, jakie węzły pokrewieństwa ich łączą i o samym Janku. Zakończył temi słowy:

— Nie wierzę, by długo wytrzymał na tej posadce. To nie dla niego. Czuję, że któregoś dnia pójdzie w świat, aby gdzieindziej szukać szczęścia. I znajdzie je z pewnością. Upór litewski, żelazna wola, stalowe mięśnie: to wszystko zrobi swoje.

Kundewicz nie wiedział, że jego słowa były iskrą, padającą na proch.

Dalszy ciąg jutro.



IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**„Homo in spe".**

Niestety ,list nadszedł zbyt późno. Proszę o nadesłanie adresu, może jeszcze co zaradzimy.

**„Pajacowi"**

prosimy o odres.

**P. Czesławowi K.**

Niech pan ustnie lub piśmien nie najpokorniej przeprosi swą narzeczoną i nigdy więcej nie urządzał jej scen zazdrości, bo, jak Pan sam widzi, nie prowadzi to do niczego dobrego. Proszę raz na zawsze wypędzić ze swego serca to ohydne i wstrętne uczucie, tę główną burzyciel kę szczęścia miłosnego.

**„Stroskanej matce".**

Najserdeczniej Pani współczując, nie możemy, niestety, nic dla Pani uczynić. Proszę spróbować jednak udać się do Urzędu Pośrednictwa Pracy.

**P. S. J. E.**

prosimy o adres, a być może, że coś się dla Pani uda zrobić.

**P. Alicji K. z Grudziądza.**

W przepowiednie niech Pani znów tak bardzo nie wierzy, a już żadną miarą nie wynika z tego, aby Pani musiała popełnić samobójstwo. Skoro Pani jest młodą i jakoby przystojna, znajdzie więc Pani jeszcze męża. Mojem zdaniem, matka Pani nie ma słuszności, doradzając Pani małżeństwo z owym sędzią. Sądząc z Pani listu, to jakiś, pomimo swego czcigodne go stanowiska, wielce podejrzany moralnie osobnik i przypomina mi do złudzenia „Świętoszka" ze znajej komedji Moljera. Jeżeli jest taki religijny i kaja się ze swych grzechów, czemuż Panią całuje przemocą i namawia do pozostania u niego na noc, a o ślubie nie chce mówić i wykręca się? Cóż z tego, że jest zamożny, skoro budzi w Pani wstręt swemi propozycjami? Bardzo dobrze Pani zrobiła, że mu Pani nie uległa, a że się na Panią o to pogniewał, to małe zmartwienie. Stanowczo za nie go wychodzić nie należy, raczej znaleźć sobie młodzieńca uboższego, lecz uczciwszego, który Panią pokocha szczerze i z wzajemnością.

**P. M. W. z Z. F.**

Niech Pan przyśle swoje fotografje na konkurs fotogeniczności „Kina dla wszystkich". Kto wie, może nagle coś...

**P. „ELHA".**

Niech pan spróbuje udać się ze swym scenarjuszem do reżysera Szaro (wytwórnia „Sfinks" Świętokrzyska 35), powołując się na naszą radę.

**P. Tatjana R-t**

niech owemu młodzieńcowi powie wszystko wyraźnie, nie krępując się niczego, a z pewnością wszystko pójdzie, jak po maśle.

**P. Henryce z Wielkiej.**

Leczcie się, oboje w Kasie Chorych. Gdy wyzdrowiejecie — do ślubu!

**P. Kazi.**

Chłopaczek ten nie zasłużył na Pani miłość, skoro porzucił Panią tylko dlatego, że Pani nie ma dużego posagu. Oznacza to, że ma podły charakter. Proszę go natychmiast wypędzić ze swego serduszka. Takich, jak on, i nawet dużo milszych, może Pani przy szeregu swych zalet mieć tuzinami.

**P. Wiśka Z...ska.**

niech się nie martwi, bo gdy się ma 20 lat, jest przystojną, zgrabną i tak dobrze się z własnych sił utrzymującą, nie zostanie się starą panną. Gotów jestem to Pani zagwarantować.

**P. Nunce.**

Narzeczonemu Pani wcale się nie dziwię, że wolałby Panią widzieć zawsze weselszą, pogodniejszą i dającą mu więcej ciepła. O ile Pani go prawdziwie kocha, jestem przekonany, że się Pani na to zdobędzie.

**P. Aniek Z. z Wilna.**

niech napisze w tej sprawie do ambasady lub konsulatu francuskiego w Warszawie (Aleja Róż 2).

**P. Siasia**

żali się nam: „Jestem biedną służącą u pp. G. Unikałam wszelkich romansów i pokus, choć jestem bardzo przystojna i niejeden się do mnie zalecał. Lecz marzeniem mojem było tylko wyjść zamąż, więc pracowałam dużo i składałam pieniądze, odmawiając sobie wszystkiego. Pewnego razu u młodego p. G. nocował jego przyjaciel, bardzo piękny i przystojny chłopak. W nocy przyszedł do kuchni, gdzie spałam i nie wiem już, jak się to stało, dość, że mu uległam. Po dokonanym fakcie zaczęłam rozpaczać i płakać, lecz on powiedział, że się ze mną ożeni i nikomu o tem nie powie. Ale stało się inaczej. Na drugi dzień już wszystko opowiedział młodemu p. G., a sam wyjechał niewiadomo dokąd i wszelki słuch o nim zaginął. Tymczasem młody G. zaczął się nade mną znęcać w okrutny sposób i zmusza mnie codziennie do uległości, grożąc, że w przeciwnym razie wszystko opowie rodzicom i że mnie wyrzucą. A dokąd pójdę wtedy? Jestem biedną wiejską dziewczyną, wyrzuconą przez macochę z domu. W ostatnich czasach pożycza u mnie i nie oddaje mi pieniędzy (w ten sposób winien mi już jest przeszło 100 zł.). Teraz zmusza mnie do uległości i dla jego kolegów. Pewnego razu, gdy nie chciałam, zbił mnie w okrutny sposób tak, że całe ciało miałam posiniaczone. Co robić? Jedyne wyjście to samobójstwo. Myślałam o tem nieraz, ale nie mam odwagi. Może Szanowny Redaktor mi co poradzi, bo doprawdy nie wiem, co począć. Odejść nie mogę, bo, jak mi mówił, nikt prostytutki nie przyjmie, a on ma znajomego policjanta i powiada, że jeżeli ucieknę, to ten policjant zaraz mnie złapie i da mi czarną książkę. Czy może przyznać się państwu G., lecz wtedy na pewno mnie wyrzucą. Kochany Redaktorze, niech Pan mnie ratuje".

Panno Stasiu, niech Pani się nie boi tego niegodziwca i da znać o wszystkiem policji. Będzie, podlec, pociągnięty do od powiedzialności za zmuszanie do nierządu. Służbę inną znajdzie pani z pewnością, a w każdym razie lepiej parę dni szukać pracy, utrzymując się nara zie z oszczędności, niż pozostawać w takiem bagnie.

DANIEL BACHRACH.

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego*

## „Szatan w ludzkiem ciele“

— Zbadamy raz jeszcze dokładnie palec, na którym znajdowała się obrączka — zdecydował doktór Heryng i poddał palec raz jeszcze badaniu pod mikroskopem.

— Widzi pan te ciemne punkty pod skórą w rodzaju żmii? Jest to pozostałość po usuniętem tatuowaniu.

— Rzeczywiście — odpowiedziałem po bliższem przyjrzeniu się. — Zdaje mi się jednak, że obrączka służyła tylko w tym celu, by zakryć na palcu ślad tatuowania.

— Ma pan rację. Nie wątpię już, że mamy do czynienia z szatanem w ludzkiem ciele. Idzie tu według mego zdania o akt zemsty na bezbronnej kobiecie i nie możemy nawet przewidzieć, jakie jeszcze zamiary żywi zbrodniarz przeciw swej ofierze.

— Nie rozumiem pana doktora — odpowiedziałem.

— Historja z tatuowaną żmiją nie podoba mi się i odnoszę wrażenie, że tatuowanie to nastąpiło wbrew woli owej kobiety, która usiłowała znaki te usunąć zapomocą znanych chemikalij, co jej się też udało. Że stało się tak, jak przypuszczam, najlepiej świadczy fakt, że wytatuowana żmija jest tak mała, że obrączka ją w zupełności zakrywała. Gdyby tatuowanie na stąpiło za jej zgodą, to nie miałaby powodu ani potrzeby tego ukrywać, w każdym bądź razie nie usiłowałaby żmii tej usunąć. Jeżeli nosiła ona znak ten na palcu, to została do tego zmuszona, aby żmiję tę mieć zawsze przed oczyma.

— Ale dlaczego? — zapytałem zdumiony.

— Prawdopodobnie miało to być jakieś przypomnienie lub ostrzeżenie. Bardzo często widzimy ludzi, którzy, by nie zapomnieć czegośkolwiek, obwiązują sobie palec szpagatem. Żmija ta ma również jakiś cel. Co oznacza żmija? Nietrudno się domyśleć. Żmija w tym wypadku miała prawdopodobnie oznaczać zdradę i celem jej było przypominanie ciągłe owej kobiecie, że popełniła zdradę lub jakiś czyn nikczemny, wołający o pomstę.

— Brzmi to bardzo fantastycznie, panie doktorze!

— Przyznaję. Cała ta sprawa ma tło fantastyczne. Mężczyzna, który nieznaną nam kobietę, wbrew jej woli, tatuował — jest bezwzględnie chirurgiem. Co do tego, nie mam żadnych wątpliwości. Tatuowania z pewnością dokonał pod narkozą. Plan ten powstał w nim jeszcze przed ewentualnem jej zamordowaniem i poćwiartowaniem zwłok. Kobieta ta została już kilka miesięcy temu tatuowana i jak już poprzednio zaznaczyłem, miało to na celu przypominać jej ciągle o popełnieniu przez nią zdrady lub też czynu niegodnego. Czy nieznajoma była żoną przestępcy, czy też żoną kogo innego, czy go zdradziła, czy też groziła mu zdradą — tego powiedzieć nie mogę.

— Czy nie zwróciło pańskiej uwagi, panie doktorze, dlaczego nieznany nam jeszcze przestępca za pierwszym razem przysłał policji palec wskazujący, a potem palec środkowy? — zapytałem.

— Ma pan rację. Palec wskazujący przysłał, jako symbol, że palcem wskazującym chciała go wskazać lub zdradzić przed kimś, prawdopodobnie przed policją. Widząc, że policja na to nie reaguje, przesłał drugi palec środkowy.

— Możemy się w takim razie spodziewać, że nam niedługo głowę też odeśle, — odezwałem się z ironicznym uśmiechem.

— I to jest możliwe. W każdym razie nie mogę panu nic więcej powiedzieć, jak tylko to, abyście poszukiwali doktora chirurga, który jest specjalistą w upiększaniu twarzy. Jest to oczywiście narazie tylko moje przypuszczenie, ale sądząc z tatuowania i płynu, jakiego użyto do jego usunięcia, pozwalam sobie z wszelką pewnością twierdzić, że się nie mylę.

Dalszy ciąg nastąpi.

# „Roxy“

## Premjera w teatrze Małym

Dotychczas wiedzieliśmy, że Roxy — to nazwa wielkiego kina w sercu Nowego Jorku i małego na przedmieściach Warszawy, teraz zaś okazuje się, że to imię żeńskie, noszone przez bohaterkę amerykańskiej bajki o kopciuszku wystawionej świeżo w teatrze Małym. Temu to kopciuszkowi autor — Barry Conners — wkłada w usta szereg powiedzonek, które mają być niby bardzo głupie, a właściwie wcale takiemi nie są. Widocznie rzeczywiście na drugiej półkuli pojęcia i o tem co jest głupie, a co mądre, są zgoła odmienne od naszych. Dla przykładu podamy kilka takich powiedzeń: „Szkoda płakać o dzban rozlanego mleka. I tak było w niem sporo wody“. — „Cały świat jest jedną wielką sceną, ale większość ludzi na niej nie gra, tylko ustawia kulisy“. — „Mężczyzna zawsze interesuje się kobietą, która interesuje się tem, czem on się interesuje“. — „Mąż jest, jak odra albo się go dostaje, albo nie“. — „Gdyby nie padał deszcz nie kosiłoby się siana, gdy słońce zaświeci“ i t. d. bez liku. Okazało się wszakże, że te powiedzenia były wielce skuteczne, bo rozkochały w bohaterce chłopca, który się jej podobał. Tę parkę zakochaną zagrali pysznie Jarkowska z Wesołowskim.

Sztuka jest poza tem bardzo śmieszna, zabawna i świetnie napisana, to też warto ją obejrzeć stanowczo.

*H. L.*

# Wesoły Kącik

### WŁAMYWACZ.

W świetle ślepej latarki ukazała się rosła postać cicho stąpającego draba. Alojzy udał pogrążonego w głębokim śnie.

— Czego on tu szuka? — zastanawiał się z zainteresowaniem.

Tymczasem złodziej począł znęcać się nad zamkiem przy biurku. Alojzy spostrzegł to przez szparkę w zmrużonych oczach i mimowoli ryknął szalonym śmiechem. Włamywacz przerwał pracę. Ścisnął kurczowo brauning.

— Czegoż, do pioruna, chichocze pan, jak jaki warjat?

— Jesteś pan skończonym durniem. Przychodzi pan w nocy, włóczysz się po ciemku, uzbrojony w wytrych, narażasz się na więzienie, poto, by szukać pieniędzy w meblu, w którym ja sam przy dziennym świetle, posługując się prawdziwym kluczem, w całkowitym spokoju nadaremnie szukam i ani grosza znaleźć nie mogę!...

— Masz ci los, też mi się opłaciła robota! — Włamywacz spojrzał na zegarek. — Godzina ciężkiej pracy! Tfu!...

— Ma pan ładny, złoty zegarek damski.

— A, tak. Zamierzałem podarować go dziewczynie. Zdradziła mnie jednak gadzina...

— Siądź pan przy mnie. Nie mogę zasnąć. Pogawędzimy sobie. Dawno trudni się pan tym procederem?

— Od roku. Uprzednio byłem felczerem na okręcie. Wyleli mnie. Kurowałem marynarza na żółtaczkę, aż wkońcu okazało się, że łajdak był Chińczykiem...

— Teraz pewno kiepsko w waszym fachu. O zarobek trudno, gdyby przynajmniej nie karano więzieniem...

— Daj pan spokój, byłoby za dużo konkurencji!...

— Siedział już pan w więzieniu?

— Siedziałem. Za konkurencję... Robiliśmy takie same złotówki jak rząd!

— Ma pan jakie zamiłowania?

— Z zamiłowania jestem poetą.

— Wie pan, że ja mam również poetycką żyłkę. Ciekaw jestem. Palnij pan jaki rym z miejsca!

— Szkoda roboty, próżnego włamania,

Bom się dziś naciął na golego... d-nia!

Niech pan też co powie!

Nie miałem grosika na podarunek imieninowy dla mojej malutkiej i ze wstydu gryzłem się przez całą noc. Jutro podaruję jej pański zegarek!...

— Głupstwo, przecież tu na wet rymu niema!

— To nic, że niema rymu, ale prawda jest!!!

Drab pomacał się. Spostrzegł brak zegarka. Zbladł. Zmierzył się, by skoczyć Alojzemu do gardła. Spotkał się jednak ze stalowym okiem własnego brauninga. Opuścił bezradnie ręce. Wstał i przygarbiony ruszył ku drzwiom. Na odchodnem odwrócił jeszcze głowę i rzucił:

Dziwne życia są koleje,
Okradzionymi bywają...
złodzieje!

Zastenca.

# Tragiczna śmierć matki w objęciach nieślubnego syna

We wsi francuskiej pod miastem Epernay mieszkał młody zamożny gospodarz wraz ze swą żoną i dwojgiem dzieci.

Jan Mouchet uważany był za wybrańca losu. Wychowanek bezdzietnych ubogich gospodarzy, niewiadomego pochodzenia, piękny i bardzo zdolny po dojściu do pełnoletności otrzymał przekazem pocztowym z Paryża większą sumę pieniędzy. Cała wieś wrzała, Jan był zaskoczony, tem bardziej, że nie znał dobroczyńcy.

Jan-znajda nabył sobie śliczne zagospodarowany folwark i ożenił się z piękną córką miejscowego wójta. Jan żył uczciwie, ceniony przez wszystkich, ubóstwiany przez żonę i dzieci, kiedy na pogodnem niebie rodzinnego szczęścia zaszła nieprzewidziana chmura.

Pewnego dnia do domku Jana zawitała jakaś elegancka i niemłoda pani. Rozalina Mouchet nieufnie patrzyła na nieznajomą. Obca paryżanka niewiadomo po co przybyła, dziwnie jakoś zachowywała się. Tłumaczyła, że mieszka niedaleko na letnisku, że jest zmęczona, chce odpocząć.

— Dlaczego właśnie w naszym domu? — Głowiła się Rozalina.

Tajemnicza pani bawiła się serdecznie z dziećmi Jana. Malutkiej Żanetce podarowała złotą bransoletkę, a na Jana patrzała dziwnie wzruszonym wzrokiem.

Kiedy odwiedziny powtórzyły się, Rozalina, zazdrosna o męża, który nieznajomej okazywał wiele sympatji, przyjęła ponuro gościa. Pani prosiła Jana, żeby ją odprowadził do jej willi, a Mouchet z wielką skwapliwością spełnił to życzenie. Po powrocie do domu był zamyślony i milczący, na pytanie Rozaliny odpowiadał zażenowany: „Pewnie, że się w niej nie zakochałem, bo mogłaby być moją matką, ale czuję coś do „hrabiny“.

Hrabiną nazywali panią Alric, dla jej wielkiej subtelnej urody, postaci rozsiewającej nieopisany urok.

Od czasu odwiedzin hrabiny, coś się między Mouchetami popsuło. Naprożno Jan tłumaczył żonie, że ją kocha, że jej nie zdradzi, Rozalina płakała, robiła mężowi gorzkie wyrzuty, wreszcie oświadczyła pani Alric, że nie chce jej więcej widywać w swoim domu.

Pewnego niedzielnego popołudnia Rozalina wyszła z dziećmi do rodziców. Mimo nalegań żony, Jan pozostał u siebie. Tknięta przeczuciem Rozalina po godzinie wróciła. W izbie zastała hrabinę. Siedziała na ławie obok Jana, za patrzona w niego. Zajęci rozmową nie spostrzegli Rozaliny. Z rozpaczą w sercu Rozalina wymknęła się by po chwili powrócić z nabitą strzelbą. Jeden celny strzał w plecy hrabiny przebił jej serce nawylot. I oto w wyniku śledztwa wyszła na jaw prawda.

Jan nie mógł pożądać pani Ulric, ponieważ była jego matką. Pozostawiony przez nią testament głosił:

Cały mój majątek zostawiam mojemu jedynemu synowi, Janowi Mauchet, urodzonemu nieprawnie już w czasie mego małżeństwa z panem Ulric. Z obawy przed opinją, oddałam dziecko na wychowanie do wieśniaków. Przez 24 lata żyłam nękana tęsknotą i wyrzutami sumienia. Proszę mego syna Jana, by wybaczył mi mój postępek i przyjął w spadku sumę 50 tysięcy franków“.

Rozalina Mouchet została osadzona w więzieniu, a rozpacz Jana Mouchet jest bez granic.

# Ostrożnie z wodą

— Więcej rozwagi —
mniej odwagi
przejawiać na wodzie!
— Wiem, że dziś w modzie
jest pogarda życia...
Jednak jeśli dla tycia
ryb, raków
i robaków
służyć chcecie,
to oczywiście nic na świecie
w tem was nie przekona.
Bo gadać do głupca albo do ogona
końskiego, to i tak każdy z was
mądry, jak „Filip z konopi“...
— A więc każdy głupiec niech się
lepiej topi!

Servus.

# Z czego składa się węgiel?

## wyjaśniał w sądzie oskarżony dozorca

Pan Jan Gnatowski był i jest ideałem dozorcy domowego. Ma pieczę nad dużą posesją w dzielnicy Grzybowskiej, lokato rów swych kocha, jak rodzone dzieci i nigdy nie miał wypadku przycięcia komuś pięty furtką z powodu niezapłacenia za otwarcie bramy w nocy.

Kiedyś pomiędzy lokatorami zgadało się, że w niektórych domach obowiązują lokatorów surowe przepisy. Nie wolno, na przykład, wracać im wcześniej jak po północy, a „za bramę“ nie wolno wymigiwać się podaniem dozorcy ręki... Ale pan Jan i ta kie honorarjum przyjmował.

W całej kamienicy nie mógł rozeznać usposobienia p. Kalickiego, który chociaż kawaler, ani nie wracał do domu późno, a na zimę, to już musiał sobie sprowadzać aż dwie furmanki węgla.

— To ci, jucha, wiadomo, kaj każdy nieżeniaty, lubi gorąc,— mruczał dozorca.

Ale poza tem nic nie mówił, bo co mu tam przeszkadzały, że ktoryś z lokatorów marnuje czarne djamenty w piwnicy.

Ale z węglem p. Kalickiego działy się jakieś cuda. Stale zrzędził, że mu brakuje go, aż dozorca kiedyś zły, powiedział mu wprost.

— A idźżesz pan do Boga Ojca na skargę, a nie mnie głowę zawracać. Cóż to, ja siedzę w pańskiej piwnicy, czy co?

Pan Kalicki nie usłuchał rozsądnej rady i zamiast udać się pod wskazanym adresem, poleciał z nieszczęściem do policji.

Wiadomo jak w komisarjacie na te rzeczy patrzą.

— Węgiel panu ginie? A od czego jest dozorca? Do sądu go machnąć, to zaraz będzie spokój!

I p. Kalicki posłuchał, ale czy od tej pory ma spokój, to rzecz wątpliwa, bo „powiestki“ sądowe żyć mu nie dają. Dostał taką „powiestkę“ i p. Jan. Pobiegł zaraz do sądu zły, jak pieprz i z wielkiego wzruszenia, tylko spluwał po kątach.

Sędzia wywołał jego sprawę. Choć napożór człowiek gołębic go usposobienia, sędzia lubił sytuacje jasne, nie skomplikowane.

— Ukradł pan ten węgiel czy nie? — pyta pana Jana.

Na to dozorca nie znalazł odpowiedzi. Wyjął tylko z wielką powagą z za pazuchy olbrzymi papier, cały zamaszyście zapisany, a w którym była mowa, że chyba tylko p. Kalickiemu mógł kraść węgiel, bo inni lokatorzy nie mają o to do p. Jana żadnej pretensji.

Sędzia odczytał petycję lokatorów od deski do deski, przyjrzał się pięknym zakrętasom u podpisów, pokiwał głową i rzekł krótko:

— Tak, — ale byłoby lepiej, żeby i p. Kalicki podpisał ten papier.

Dozorca podrapał się w głowę ze zmartwienia, bo w istocie sędzia rzekł świętą rację, a on o tem zapomniał na śmierć. No, tak, ale czy może prosić teraz p. Kalickiego o podpisanie, gdy się z nim gniewa?

Padło jeszcze pytanie:

— Z czego składa się węgiel?

Ale p. Jan jest nie w ciemię bity, odpowiada więc rezolutnie.

— Wiadomo, że z furmanki do piwnicy...

I w dalszym ciągu zaproponował sędziemu wysłuchanie 2-ch swoich świadków, którzy wiedzą, jak to wszystko było, że tam i tam, wtedy i wtedy, toczy ła się taka i taka rozmowa o tem i o tem...

Zachwycony tą jasnością stawiania sprawy, sędzia ze smutkiem rzekł się przyjemności, wymawiając się mnóstwem innych spraw i proces o węgiel odłożył na bok.

# Cały dzień w Zakopanem

## Stan pogody

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: zachmurzenie zmienne z możliwością przelotnych deszczów. Chłodno. Wiatry zachodnie.

## CO NAM DZIEŃ DZISIEJSZY PRZYNIESIE?

### Przepowiednie astrologiczne

Dzień dodatni, zwłaszcza dla spraw pieniężnych, handlowych i przemysłowych. Praca umysłowa wyda dobre wyniki; przyjdą nam nowe pomysły, chęć do podjęcia prac nad wynalazkami. Natomiast ostrożnie w sprawach miłosnych.

## Kino „Sokół"

w dni powszednie dwa seanse w godzinach: 6-ta i 9.15.
w niedziele: 5.30, 7.15 i 9.15.

## Dancingi

Jaszczurówka.

„Morskie Oko", dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. — Orkiestra Ihma.

Trzaska — dancing popołudniowy: 17.30 — 19.30, wieczorowy: od godz. 22. Orkiestra „Braci Sienkiewiczów".

## Bibljoteki i czytelnie

Tow. Szkoły Ludowej — Krupówki (Bazar Polski).

Zwolińskiego — Krupówki.

Tow. Tatrzańskiego — Krupówki, Dworzec Tatrzański.

## Komunikacja

### Koleje żelazne

Z Zakopanego odchodzą pociągi:
do Warszawy: **22.05.**
do Krakowa: 8.15, 13.35, **17.35, 22.05,** 23.45.
do Krynicy: 6.20.
do Katowic: 18.25 (niedz. i św.) 23.45.
do Poznania: **17.35**
do Lwowa: 23.45

Do Zakopanego przychodzą pociągi:
z Warszawy: **8.13**
z Krakowa: 5.50 **8.13 12.15,** 15.35, 21.14.
z Krynicy: 19.52.
z Katowic: 5.50, 22.05 (soboty i dni przedswiątecznej
z Poznania: **12.15.**
ze Lwowa: 5.50.

### Autobusy

odchodzą z Zakopanego:
do Krakowa: 8.00, 16.00 (cena 16 zł.).
do Nowego Targu: 7.30, 7.45, 8.00, 9.00, 12.00, 16.00 (cena 2.50)
do Szczawnicy: 7.30 (cena 10 zł.)
do Morskiego Oka: 8.00, 14.00 (cena 11 zł. w obie strony, postoj 3 godz.).
do Doliny Kościeliskiej: 9.00, 15.00 (cena 5 zł. w obie strony)
do Kuźnic: od 6.30 co godzinę (cena 1 zł.).
do Jaszczurówki: od 8.00 do 20.00 co godzinę (cena 1 zł.).

### Taryfa dorożkarska:

Przejazd z centrum na kraniec miasta — 1 zł. Z krańca na kraniec 1.50 zł. Do Jaszczurówki, Kuźnic, Olczy, Strążysk i z powrotem z 1 godz. czekaniem — zł. 9 (w jedną stronę zł. 5). Do Doliny Kościeliskiej i z powrotem z 2 godz. czekaniem — zł. 12.50. Do Morskiego Oka i z powrotem z 3 godzin. czekaniem — zł. 30. Za każdy kwadrans czekania dolicza się 1 zł. Za przejazd z dworca 50 gr. drożej.



# Utworzenie „Straży Nocnej"

Celem wzmożenia stosunków bezpieczeństwa w Zakopanem, stworzona została t. zw. „Straż Nocna", której zadaniem będzie strzeżenie zakładów przemysłowych i handlowych, jakoteż domów prywatnych od ognia i włamania w porze nocnej. Instytucja ta jest autoryzowana przez Starostwo i Władze Gminne, i dobierać będzie personel stróżów nocnych w porozumieniu z Policją Państwową. Dozorcy nocni będą zaopatrzeni w specjalne odznaki i kontrolowani przez zegary kontrolne.

Nowoczesna organizacja tej Instytucji, której siedziba znajduje się w biurze pana Walerjana Jońca, ul. Krupówki (naprzeciw kawiarni Trzaski) daje gwarancje należytego spełnienia swego zadania.

Inicjatywę pana Jońca należy powitać z tem większem uznaniem, że Zakopane takiej organizacji nie posiada, podczas gdy w innych miastach, instytucje takie spełniają swe zadanie z pożytkiem dla kupców i innych obywateli, strzegąc ich mienia od ognia i amatorów cudzej własności w porze nocnej.



# NAGŁY ZGON

60-letnia staruszka Katarzyna Trychta, urodzona w Radgoszczy pow. Dąbrowa, a zamieszkała w Jaszczurówce, w drodze do Olczysk zasłabła i niebawem zmarła.

Przewieziono ją do kostnicy zakopiańskiej.

# Nie łapaj Bratko nie będzie doniesień

Na „naganiaczy" Bratko, Rzepę i Biernaka wpłynęły do policji doniesienia o pokątnem stręczeniu gości.

# Samowola dozorców parkowych

Zapytujemy na tem miejscu zarząd parku w Zakopanem, czy wiadome mu jest niesłychane poprostu postępowanie dozorców parkowych, którzy nie pozwalają sprzedawać pismo nasze kolportującym je chłopcom w obrębie parku.

W ten sposób popiera się jedyne na całym Podhalu pismo lokalne.

## *Sprostowanie*

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma ukazała się wzmianka, jakoby podczas meczu piłkarskiego w Nowym Targu, wpadł na boisko p. Izydor P. — prezes klubu Hagibor i pobił dotkliwie jednego z graczy.

Jak nas obecnie informują, p. P. nie jest prezesem klubu Hagibor; natomiast sprawuje funkcje kierownika sekcji piłki nożnej w wymienionym klubie. Należy zaznaczyć, że prezes klubu Hagibor, p. Papier, nie ma nic wspólnego z awanturnikiem.

# Co mówi Lud?

**Dziś rozpoczynamy rozmowy z naszymi Czytelnikami, które drukować będziemy w dziale p. t. „Co mówi Lud". Przypominamy, że każdy Czytelnik, który udzieli nam rozmowy, otrzyma jako wynagrodzenie za stracony czas, zł. 5.**

*P. Rozmus Wojciech*, gorący miłośnik Zakopanego, stwierdza, ze stolica sportów zimowych rozwija się pomyślnie. P. Rozmus jest jednym z tych nielicznych ludzi w czasach dzisiejszych, którzy są zadowoleni z życia i powiadają, że wogóle jest dobrze. Uważa zresztą, że i pod tym względem jest Zakopane uprzywilejowane i, że żyje tu się lepiej, niż gdziekolwiek indziej w Rzeczypospolitej.

Prosimy p. Rozmusa, który — jak wiadomo — jest jednym z najstarszych gospodarzy zakopiańskich, o opowiedzenie nam jakiegoś ciekawszego momentu z historji rozwoju Zakopanego.

— W r. 1911 był moim gościem niejakiś p. Markus, tak wielki miljoner i bogacz, jakich dziś chyba niema na świecie. Był to Argentyńczyk z Buenos Aires. Zakopane sprawiło na nim wielkie wrażenie. Uważał, iż jest ono jedną z najpiękniejszych miejscowości na świecie, i że ma przed sobą ogromną przyszłość. Dlatego też zwrócił się do gminy, proponując jej pożyczkę 25 mil. dol. na rozbudowę Zakopanego. Plan miljonera argentyńskiego przewidywał budowę tramwajów, kolejek, całkowitą regulację miasta, cały szereg wspaniałych inwestycyj i wiele t. p. Gdyby projekt ten został zrealizowany Zakopane byłoby dziś niewątpliwie najwspanialszą stacją klimatyczną w Europie. Niestety p. Markus żądał zbyt wielkich gwarancyj i gmina projekt jego odrzuciła.



# RADJO

## CO NADAJE WARSZAWA:

11.40 Przegląd prasy. 12.10 Płyty gramofonowe. 14.50 Komunikat gospodarczy. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.30 „Kącik artystyczny". 17.15 Płyty gramofonowe. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Płyty gramofonowe. 19.40 Giełda rolnicza. 20,00 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert symfoniczny. 22.00 Feljeton. 22,20 Komunikaty. 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

# VII tydzień lotniczy w Nowym Targu

W dniu 19 b. m. w Nowym Targu „Powiatowy Komitet Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Nowym Targu" urządza inauguracyjne otwarcie VIII tygodnia lotniczego. Otwarcie nastąpi o godz. 9.15 rano i będzie rozpoczęte przylotem samolotów wojskowych z Krakowa na lotnisko w Nowym Targu.

Ze względu na znaczenie propagandowe tej uroczystości wzywamy wszystkich obywateli do wzięcia w niej udziału.



# Nasze Zakopane

Wchodzę do redakcji. Odźwierny zdejmuje mi palto i melonik, odbiera laskę. Otworzywszy następnie drzwi, głośno anonsuje:

— Pan redaktor naczelny.

Na wiadomość tę, personel redakcyjny w osobie maszynistki o w... zie twarzy pierwszej naiwnej, pucołowatego wyrostka dłubiącego z zapałem w nosie i bardzo poważnego sekretarza administracyjnego, który siedzi z nogami założonemi na stole, a oczy ma utkwione w słup — zdaje się zdradzać pewne ożywienie.

Przez chwilę toczę groźnie oczyma po obecnych, poczem pytam:

— Co słychać?

— Nic...

— Co? Nic?! Jakto nic?!

— Ano nic.

— Żadnych telefonów? Nikogo nie było?

— Owszem, telefony były.

— No więc...

— Trzy omyłki i cztery wadliwe połączenia — odpowiada zajmujący wyrostek z czterema palcami w nosie — a właściwie cztery wadliwe połączenia i trzy omyłki: raz pytali czy komisarjat policji, drugi — czy pogotowie ratunkowe, trzeci — czy kostnica zakopiańska. W wszystkich tych wypadkach stwierdziłem omyłkę. Następne cztery wadliwe połączenia stwierdzili sami interesanci, gdy zdenerwowany omyłkami, obwieszczałem odtąd głośno: — Redakcja Expressu Podhalańskiego!

Przy tych słowach zajmujący wyrostek wyjął palce z nosa i począł zdradzać zainteresowanie dwiema muchami, zdobiącemi jedną ze ścian pokoju redakcyjnego.

— Kto był? — zwróciłem się zrezygnowany do pierwszej naiwnej, chciałem powiedzieć do naszej stenotypistki.

— Był komornik, urzędnik podatkowy i przedstawiciel kolektury loterji, namawiający nas do kupna losów — wyliczała skrupulatnie.

Tu już nie wytrzymałem.

— Co jest do jasnej cholery! Poco wy tu siedzicie? Gdzie są wypadki? włamania? morderstwa? Nikt nie umarł?! Nikt nie został przejechany?! Żadnej sensacji!... Co za redakcja, psia krew...

— Jest, jest — krzyknął nagle pucołowaty wyrostek.

— Nareszcie! — ryknąłem zadowolony. — Co za sensacja?! Niech pani natychmiast pisze — zwróciłem się do stenotypistki.

— Jest... mucha — wyjaśnił spokojnie pucołowaty. Nareszcie złapałem jedną. Z tą drugą będzie trudniej. Będę musiał wziąć siatkę na motyle.

Aż przysiadłem. Po chwili ruszyłem, jak lawina, na sekretarza administracji.

— Czemu pan zaniemówił? Czemu pan nic nie robi?

— Jakto nic nie robię! — obruszył się zagadnięty, — widzi pan przecież, że oglądam swoje nowe pantofle.

Rzeczywiście miał na nogach nowe białe tennisowe pantofle.

— Skąd je pan wytrzasnął?

— Ano, przyniósł je Plajtman, Krupówki, — skład materjałów łokciowych. Plajtman miał dziś płacić weksel na 200 zł. za ogłoszenia. Weksla oczywiście nie zapłacił, przyniósł natomiast a conto te oto pantofle wartości 4 zł. pol.

— Któremi pan natychmiast bezprawnie udekorował swoje kończyny dolne — wtrącił z mocą pucołowaty wyrostek, — są one bowiem publiczną własnością całej redakcji.

Machnąłem ręką. Z niemi nie dojdę do ładu, naco więc gadać — rzekłem sobie.

Ponieważ jednak nie było jeszcze żadnego materjału do następnego numeru, z tej prostej przyczyny, że w Zakopanem naogół nic się nie dzieje, postanowiłem zadzwonić do policji.

— Panie przodowniku — prosiłem błagalnie — powiedzno pan cośkolwiek, jakieś małe morderstwo z jednym trupem chociaż, jakaś defraudacja, bo z czego my, do cholery, będziemy żyli?

— A trzeba było pismo zakładać w dwudziestym ósmym roku, panie redaktorze — poradził uprzejmie „pan władza" — wtedy to były wypadki, a teraz, panie, poprostu nie warto żyć, tak spokojnie.

Włodek.

„STRAŻ NOCNA", Zakopane przyjmie kilku stróżów nocnych. Pierwszeństwo byłym wojskowym, wymagana nieskazitelna przeszłość. Zgłoszenia pisemne do Biura Walerjana Jońca, Krupówki naprzeciw Trzaski.


REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ZAKOPANE, RYNEK — TEL. NR. 645 (CZYNNY CAŁĄ DOBĘ). — FILJA W WARSZAWIE, POLNA 66, TEL. 8-20-10.

CENY OGŁOSZEŃ: zwyczajne gr. 20 za wiersz 1 szp. 1 mm. — W tekście: gr. 30 za wiersz. — Fantazyjne i opisowe: gr. 50. — Drobne, za wyraz 10 gr., matrymonialne 20 gr. za wyraz.

Dyrektor wydawnictwa p. Licht przyjmuje interesantów od godz. 12 do 1 w południe.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szkudlński. Wydawca: Witold Nowierski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, Sienna 33.